Nr. 3. Kraków, Poniedziałek 9 Maja 1910. Rok I.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

Ceny prenumeraty: W Krakowie i na prowincyi: z odnoszeniem i przesyłką pocztową Kwartalnie . . . . K 1·50 Półrocznie . . . . K 3·— Rocznie . . . . . K 6·— W Niemczech i w innych państwach Związku poczt.: Kwartalnie . . . . K 2·— Rękopisów się nie zwraca.

wychodzi co tydzień, w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Redakcya i Administracya: Rynek gł. L. 8 (Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara)

Nr. telefonu 627.

Numer pojedynczy 10 h. Do nabycia w ajencyach dzienników.

Ceny ogłoszeń: Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . 20 h Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 K za wiersz. Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h. Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Sprawa Grunwaldu w Krakowie.

Zaledwie kilka tygodni dzieli nas od obchodu pięćsetletniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem, za półtora miesiąca zaczną już ze wszystkich stron świata napływać do Krakowa tłumy Polaków, rozsianych po całej ziemi, aby wziąć udział w tych uroczystościach, wszędzie, w całej Polsce, czekają obchodu grunwaldzkiego w Krakowie z zapartym oddechem i z bijącem sercem — jeno sam Kraków milczy, sam Kraków nie robi absolutnie nic, zdając wszystko na boża wolę. Wiemy doskonale o tem, że sprawa ta, którą poruszamy publicznie, jest przykrą, wiemy doskonale, że słowa nasze odbiją się echem rozczarowania po całej Polskiej ziemi, a jednak nie możemy się powstrzymać, aby tej sprawy nie poruszyć. Wychodzimy ze założenia, że lepiej wcześniej otworzyć zaspanym oczy i zmusić rozleniwiałych do pracy, aniżeli po uroczystościach narzekać. Póki czas do roboty, należy pracować i do tej pracy musimy zmusić tych, którzy Obchód grunwaldzki ujęli w swe ręce i z całą świadomością swojego postępowania nie robią teraz nic.

Mamy w Krakowie komitet miejski dla obchodu Grunwaldzkiego. Przed dwoma tygodniami obradował komitet krajowy, ale faktem jest, że urządzeniem obchodu zajmuje się nie komitet, jeno prezydent miasta, który w sposób iście dziwny manewruje skutecznie między czynem a projektami w ten sposób, żeby obchód jak najbardziej obniżyć. Mówimy to z całą stanowczością, zwalając winę nietylko na tegoż, ale na członków komitetu, którzy jakby zahypnotyzowani wielkością Przewodniczącego zapomnieli języka w gębie i milkną wtedy, kiedy trzeba się po męsku odezwać.

A oto dowody.

Komitet miejski faktycznie ani razu nie zebrał się w komplecie. Nie przeprowadzono ani jednej uchwały definitywnie, nie zrobiono nic. Na posiedzeniu ostatniem nie było członków, posiedzenie się nie odbyło, a mimo to pan prezydent przez usta sekretarza p. Groelego obwieścił krajowemu komitetowi koszta obchodu, nad którymi nikt nie obradował, których nikt nie akceptował. Ot, obliczono je w ten sposób: zeszedł się pan prezydent z drem Groelem i w przeciągu kwadransa kosztorys był gotowy. Krajowy komitet kosztorys ten akceptował w najlepszej wierze, że ten kosztorys był przedyskutowany itd. Tymczasem tak nie było. Kosztorys został ułożony doryweczo, bezmyślnie i dowolnie, na co przytoczymy dowody.

Na broszurę, którą się będzie rozrzucać między lud podczas obchodu przeznaczono 2000 kor.!! To samo mówi za siebie. Jakże można mówić o rozrzucaniu broszury, gdy za 2000 kor. można mieć najwyżej 2500 broszurek, o lichej wartości literackiej. A czemże jest 2500 broszur wobec tysięcy tłumów, jakie na uroczystość do Krakowa przybędą! Nad tem jednak nie myślano wcale. Pan prezydent powiedział 2000! — i koniec.

O napisanie tej broszury miano się zwrócić do jednego z wybitnych literatów. Komisyi miejskiej nic o tem nie powiedziano, a pan prezydent zwrócił się do Sienkiewicza, który jednak ostatecznie prośbie odmówił. Dzisiaj już zapóźno, dziś się nikt napisania takiej broszury nie podejmie na czas, a skutek będzie taki, że podczas obchodu będzie się rozrzucało rozmaite marne, ulotne broszurki, wydane dla zrobienia interesu, bez polotu i bez wartości dlatego, bo gmina musi je zakupić, gdyż innych niema.

Na wystawę Jagiellońską przeznaczono w kosztorysie 10.000 koron! Cyfra to również dowolna, a świadczy najlepiej, że kosztorys układało się ot tak, na poczekaniu. Bo musimy stwierdzić otwarcie, że urządzenie wystawy zabytków z epoki Jagiellońskiej nie będzie niczem nowem, gdyż wystawę taką miał Kraków przed 10-ciu laty u Franciszkanów. Wszystkie zabytki tam są, bo pozostały z wystawy, a przeniesienie ich do Pałacu Sztuki przecie 10.000 koron kosztować nie będzie. Na wystawę u Franciszkanów miasto dało 1.000 kor.; ta kwota wystarczyła. Rzecz prosta, bo przecie zwiedzający wystawę płacą wstępy, a przypuściwszy, że zwiedzi ją tylko 10.000 ludzi po koronie od osoby, to same wstępy przyniosą 10.000 kor., czyli, że wystawa faktycznie nie kosztuje nic. To druga sprawa, rzucająca jasne światło na przygotowanie magistrackie do obchodu.

A teraz trzecia sprawa.

Projektowano oddawna, by w pochodzie, jaki się 17 lipca odbędzie na Wawel, niesiono sztandary względnie kopie sztandarów, zdobytych na krzyżakach pod Grunwaldem. Gdy jednak hr. Wodzicki wystąpił przeciw obchodowi, pan prezydent skręcił kark temu projektowi. Twierdzono, że sprawienie takich kopii kosztowałoby bardzo dużo. Zapomniano tylko o tem, że kopie wszystkich zdobytych sztandarów znajdowały się na wystawie u Franciszkanów przed 10 laty i że je następnie złożono w Muzeum Narodowem. Nie wiedział o tem nawet wchodzący wskład komisyi obchodowej dyrektor Muzeum narodowego pan Kopera, znana krakowska znakomitość w dziedzinie sztuki. Nic dziwnego. Pan Kopera sam, jako dyrektor Muzeum, nic o tem nie wie, bo pan dyrektor kazał chorągwie zabić w paki i złożyć w piwnicach, gdyż dla niego cenniejsze są zbiory lektur francuskich, albo znanych szkieł których w muzeum jest dwie gablotki.

Ta sprawa jest wprost skandalem jeżeli zaś zważymy jeszcze inne sprawy, to przyjdziemy do przekonania, że się w Krakowie zanosi w jubileuszowym roku na wielki — skandal grunwaldzki.

Sprawy tej nie spuścimy z oka i wrócimy do niej o ile nie zajdzie zmiana ku lepszemu.

Odstawiłam go...

W salonie pani Przetockiej znajdowało się doborowe towarzystwo, zabawiające się rozmową lekką, ślizgającą się z przedmiotu na przedmiot, jakby słowa mówiących były motylami, fruwającymi z na kwiatka na kwiatek. To przysiądą, rozłożą skrzydełka, na których słońca promienie wygrywają miłosnymi pocałunkami istną tęczę barw, to ulecą, fruwając w drżącem od skier powietrzu, by wreszcie na drugim kwiatku rozpostrzeć harmonię barw, jakiemi jaśnieją.

Zaczęto mówić o miłości.

— Zdawkowe słowo — ozwała się pani Skrzyńska. — Na świecie niema miłości. Jest tylko pożądanie, mniej lub więcej gorące. A każdy mężczyzna, starający się o względy niewiasty i mówiący jej całe bukiety komunałów, gędzący jej sentymentalne pieśni, robi na mnie wrażenie pawia, puszącego się kółkami swych ócz na piórach.

— O wszystkich mężczyznach powiedzieć tego nie można — przerwała panna Zofia.

— Bez kwestyi. Ale to potwierdza tylko moją regułę. Wyjątki są. Ja znam nawet wyjątki. Na przykład pan Henryk. Niech się pan nie obraża — zwróciła się do młodego, silnego, rosłego mężczyzny o wybitnie energicznych rysach twarzy, ubranego według ostatnich wzorów paryskiej mody, a siedzącego w uroczystem skupieniu — powiem, co myślę. Pan nie jest zdolny się zakochać. A znam kobiety, które za panem szaleją.

I podniosła oczy na piękną, w pełni lat rozkwitłą, ja, róża, panią Otocką. Dziwna rzecz. Było to, zdaje się, publiczną tajemnicą, że pani Otocka jest zakochana w panu Henryku, bo naraz wszystkie oczy zwróciły się na nią.

Ona zaś nie wiedziała, co z sobą począć. — Nieświadomie uśmiechnęła się smutno, spojrzała na pana Henryka i spuściła oczy, zapłoniona jak kwiat lilii, gdy słońce złoży na nim o świcie miłosny pocałunek.

Na chwilkę zapanowało milczenie. Zda się, że się wszyscy nawzajem dobrze rozumieli.

— I pan Henryk nie był zawsze takim — ozwała się p. Przetocka, chcąc przerwać milczenie i sprowadzić rozmowę na normalne tory. — I pan Henryk musiał być kiedyś innym. Człowiek, który dobiega czterdziestki, ma więcej awantur miłosnych na sumieniu, niż zmarszczek na twarzy w pięćdziesiątym roku.

— Ma pani słuszność — rzekł na to pan Henryk. — Młody człowiek, to tak, jak młode wino. Musi się wyszumieć, zanim uzyska to, co zeń czyni człowieka na prawdę. Młodość wogóle ma to do siebie, że bez miłości upływa powoli i nudnie, jak dzień bez słońca. Zresztą — doświadczyłem tego sam na sobie. Jeśli państwo pozwolicie, to wam opowiem jeden z najbardziej ciekawych epizodów w mojem życiu.

Mówiąc to, rzucił długie spojrzenie w stronę pani Otockiej. Wytrzymała błysk jego oczu, tylko wargi zaczęły jej bezwiednie drżeć, jakby się lękały tego, co on ma powiedzieć.

— Prosimy! Prosimy! — ozwało się naraz kilkanaście głosów.

— Dziękuję bardzo. Histotya nie tyle wesoła, ile raczej prawdziwa, więc smutna.

I zaczął powoli opowiadać.

— Skończyłem właśnie uniwersytet i zacząłem swoją karyerę adwokacką. Byłem, pochlebiam sobie, dosyć przystojnym, mówiono ogólnie, że mam do kobiet szczęście. Niewiem, ile w tem było słuszności, bo nie starałem się nigdy o względy żadnej kobiety. Naraz — było to w lecie — spotkałem na festynie mego znajomego. Szedł pod rękę z kobietą tak piękną, jak świat, gdy go wschodzący świt całą kaskadą złota i jasności

W pracowni prof. Jana Raszki.

Przechodząc wczoraj ul. Gołębią, obok szkoły przemysłowej, spotkałem prof. Raszkę, znanego rzeźbiarza. Pamiętam, kiedy w tym domu panował wszechwładnie ś. p. Rotter, a krótki czas potem prof. Steingraber. Brałem udział w posiedzeniach, kiedy to układano plan wystawy spirytusowej, a prof. Raszce przypadło w udziale wykonanie figury, przedstawiającej spirytus w przemyśle.

Prof. Raszka, uczeń Scharfa, tego samego, który dał podwaliny nauce medalnictwa i niezwykły wpływ wywierał na Neubergera i Neudecka, mając równego sobie tylko w ś. p. Pawliku i Trojanowskim w Warszawie. Dziś Raszka stoi na równi z Kowarzikiem, Lengsfeldem i Marschal'em, którzy za granicą cieszą się niezwykłą sławą. Bo jakkolwiek medalnictwo znane było już dawniej, to przecież dopiero 30 lat temu zaczęto baczniejszą zwracać uwagę na artystyczną stronę tej gałęzi sztuki. Zasługą Raszki jest bezsprzecznie rozwój medalnictwa u nas, a niejednokrotnie słyszeliśmy o odznaczeniach tego wybitnego artysty na wystawach.

Pochopnie skorzystałem więc z zaproszenia i wstąpiłem do pracowni, która dzięki opsałości rządu — jak i cały budynek nie odpowiada najprymitywniejszym wymogom. Ciasny pokój przedzielony na dwie części, mnóstwo rzeźb, medali pozwala z trudem przedostawać się z miejsca na miejsce.

— Jak Pan tu może pracować?

— Cóż robić Panie, w nowym budynku będzie lepiej, a na razie nie mam czasu myśleć o czem innem jak o robocie. Widzi Pan, pracownia moja stoi w znaku jubileuszów. Właśnie oddaję do odlewu medal Grunwaldzki. Rzecz to drobna, a jednak chciałem w niej wyrazić całą wielkość wiekopomnej chwili. Wygląd medalu jest gotycki, z jednej trony przedstawiony Jagiełło w otoczeniu herbów tych narodów, które wzięły wybitny udział w wojnie, z drugiej strony walka polskiego rycerza z Krzyżakiem.

— Zdaje mi się, że motyw znam z wystawy?

— Tak jest. Ten sam motyw uchwyciłem we większej rzeźbie w szkicu do pomnika Grunwaldzkiego, który był w zimie na Szczepańskim placu, a później we Lwowie wystawiony.

— Czy to praca konkursowa?

— Nie, panie. Jest to projekt, który powstał nie w konkursie, lecz w natchnieniu pod wpływem nastroju wielkiej chwili tego wielkiego czynu, bo lubię czyn, lubię akcyę, bo jestem pozytywistą i zdaje mi się, że to rzeźbie najwięcej odpowiada. W tej rzeźbie starałem się zestroić linię i wszystko tak spotęgować, by w tych dwóch figurach wyrazić cały ogrom bitwy. Może się to udało. Lwowska krytyka przynajmniej pisze, że projekt ten dorównywuje co do siły wyrazu i ruchu dziełom Matejki. Jeżeli coś z tego odczuć można w tych średnich wymiarach, to wrażenie tej rzeźby w wielkich wymiarach, sądzę, będzie potężne.

— Cóż to za biust? Mojżesz w drugim wydaniu?

— Tak jest, to biust wielkiego człowieka, rzeczywiście typ Mojżesza. Biust ten modelowałem jeszcze nie będąc rzeźbiarzem, lecz malarzem, a jeżeli się tak udał, to dzięki instynktowi rzeźbiarskiemu. Na podstawie tego biustu robię teraz cały pomnik — oto płaskorzeźby...

— Jakto, rzekłem, przecież jest 15 lat różnicy pomiędzy tem typem a płaskorzeźbami?

— Tak, ale od czasu tego biustu pokochałem rzeźbę, przestudyowałem wszystkie techniki akademickie i secesyjne, miałem upór rzeźbione myśli moje zawsze wystawiać w tej technice, która prawie w tym czasie nie była modną. To też krytyka nie wiedziała co ze mną zrobić i gdyby nie szereg szczęśliwych konkursów, byłbym może sam stracił zaufanie do siebie. Ostatnie 20 lat pracy w rzeźbie nie poszło na marne, nie przyniosło nam wprawdzie tych wielkich zdobyczy jak w malarstwie, lecz zawsze pewne korzyści. Technika bowiem nie jest od tego, żeby się stała cechą całej współczesnej rzeźby lecz od tego, żeby rzeźba swoje myśli, swoje uczucia mogła wyrazić w odpowiedniejszy nam, bliższy i lepiej zrozumiały sposób. Każda myśl potrzebuje swojej techniki. I w tem tajemnica. Robiąc ten biust. myślałem tylko o tem, by oddać tę wielkość myśli i wyrazu w tej głowie, a technika znalazła się sama instynktownie.

— A płaskorzeźby do tego pomnika?

— Robota ta sama, bo ta sama myśl — lecz tu technika już nie jest instynktowna lecz świadoma.

— Za pozwoleniem, a to co za figury?

— To rzeźby do kościoła OO. Dominikanów do ołtarza św. Dominika, który stawia architekt Hendel. Tu całkiem inne linie, inny traktament, bo inne przeznaczenie i inna treść. Alabaster, w którym się te rzeźby kończy, będzie polerowany i to im nada pewne życie tajemnicze.

— A oto i medale. Medal ś. p. Jordana, a tu medal pamiątkowy prof. Jakubowskiego. Tu znowu na ukończeniu medal pamiątkowy dla miasta Cieszyna, które w b. r. obchodzi 1100 lat istnienia. Motyw wzięty z naszej skarbnicy z historyi Polski...

— A działalność w szkole? — zapytałem w końcu.

— W szkole jest bardzo dużo do zrobienia, tem więcej, że my w naszych skromnych granicach musimy spełniać te zadania, które w Czechach lub Wiedniu spełniają osobne, dobrze organizowane, szkoły artystycznego przemysłu. Dążę do takiej szkoły, lecz wszystko rozbija się naturalnie o środki. W teraźniejszych granicach leży mi na sercu przedewszystkiem uprzystępnienie pojęć, zastosowanie ornamentu i wprowadzenie nauki perspektywy. Poza szkołą zaś postawiłem sobie jako zadanie ugruntowanie i uprzystępnienie nowego kierunku w nauce rysunków. *Mundek.*

Następny numer „Gazety poniedziałkowej" wyjdzie w poniedziałek Zielonych Świąt w znacznie zwiększonym formacie — w nakładzie 15.000 egzempl.

Międzynarodowa

Wystawa łowiecka we Wiedniu.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Z powodu śmierci króla Edwarda VII odwołano wszelkie zapowiedziane uroczystości na otwarcie wystawy łowieckiej, i dopuszczono publiczność już o godzinie 3 popoł. do zwiedzenia.

Długo przed oznaczoną godziną tłumy zwartym szeregiem zdążały do Rotundy i w jednej chwili ogromny gmach zapełnił się ciekawymi.

Jak dalece wystawa ta budzi zainteresowanie, dowodem tego zapał, jaki wszystkich ożywia a i to także, że cała prasa zagraniczna wysłała swoich sprawozdawców.

* * *

Nowo otwarta wystawa łowiecka zajmuje prawie o połowę więcej przestrzeni, a niżeli wiedeńska wystawa światowa w r. 1873; już ten szczegół może dać wyobrażenie o jej okazałości. Aby każdemu przedmiotowi chociaż chwilkę uwagi poświęcić, trzebaby dnie całe spędzić na wystawie, tak wiele godnych widzenia rzeczy zawiera.

Imponująca w ogóle, i w najdrobniejszych szczegółach doskonale zharmonizowana wystawa, składa się z mnóstwa pawilonów, namiotów i budków, ugrupowanych w południowej stronie rotundy.

Już przy wejściu mile uderza w oczy widza pawilon „historyi łowiectwa" wzniesiony wedle planów architekta radcy A. Decsey'a, a zdobny na froncie w obraz malarza Kocha.

Przy drzwiach wchodowych umieszczono szkielet przedpotopowego jelenia, którego łopatkowate rogi mają 2·6 mtr. rozpiętości. Wewnątrz znajduje się ogrom przepysznie rozstawionych przedmiotów, ilustrujących historyę łowiectwa. Perłą zbiorów są zabytki łowieckie z epoki kamiennej.

Jednym z najokazalszych budynków jest „Oesterreichisches Reichshaus" mieszczący w swych salach zbiory i okazy z poszczególnych krajów koronnych.

Bramę wchodową zdobią dwa olbrzymie posągi: cesarza Maksymiliana i Leopolda Babenberga, dzieła rzeźbiarzy Kühnelt'a i Postel'a.

Omówienie, chociażby pobieżne tylko, wystawionych wewnątrz zbiorów i okazów zbyt wiele zajęłoby miejsca, zaznaczyć jednak trzeba, iż mieści się tamże wszystko, cokolwiek Monarchia cała z dziedziny łowiectwa posiada i pokazać może. A więc w salach obwieszonych kolekcyami zbiorów broni trofeów i obrazów ze scenami z polowań, zebranych z domów magnackich całej Austryi, wystąpiła Istrya, Gorycya i Gradyska z kolekcyą wilków, niedźwiedzi, sępów, orłów, głuszców i t. d., Styrya w ślicznym pawilonie w kształcie dworku myśliwskiego z XVIII w. umieściła niezrównany zbiór rogów i trofeów myśliwskich, Bukowina ze zbiorami bar. Wassilki i Dra Grigorica (ogromne rogi jelenie i zbiór broni). Austrya dolna i górna, Morawy, Tyrol i Salzburg umieściły zbiory z cesarskich pałacyków myśliwskich i pierwszych rodzin kraju. Czechy wystawiły ślicznie zestawioną kolekcyę obrazów i dzieł sztuki, znajdujących się w posiadaniu ks. Lobkowitza Kinsky'ego i innych.

Bośnia i Hercogowina pomieściły swe obfite i ciekawe zbiory broni oryentalnej, grup zwierza itd. w stylowym pawilonku wschodnim.

Galicya, nie różniąc się w zasadzie od innych,

---

oprzędzie. Nie wiem, jak to się stało, ale za chwilę poznałem się z tą kobietą. Zamieniliśmy ze sobą kilka zaledwie słów i zaraz uczułem, że w sercu mojem zbudziło się jakieś dziwne, nieznane mi przedtem uczucie. Gdym przyszedł do domu, siadłem i myślałem tylko o niej. Jej obraz wyrył się w mych oczach, w sercu i mózgu; nie mogłem myśleć o niczem, tylko o niej. Zdawało mi się, że jej oczy zawsze patrzą na mnie, że jej słowa słyszę w drganiu liści, trącanych wiatrem, w melancholijnej ciszy zmierzchu i w ponurem zadumaniu nocy, dzwoniącej w uszach swoją pustką.

I zaczęły się dla mnie dni nieprzerwanych śnień, tęczowych rojeń i męczących trosk, dnie zadumań i żrącej tęsknoty, która mi wysuszała serce, jak słońce wysusza drzewo, którego korzenie zniszczył robak żarłoczny.

Ona to widziała. Spotykaliśmy się dosyć często. Ja szukałem sposobności, by ją widzieć, jak można najczęściej, stałem się poprostu jej nieodłącznym cieniem. Nienawidzę dramatu, ale, że ona chodziła do teatru, wysłuchiwałem najnudniejszych sztuk, byle tylko być blisko niej i nacieszyć utęsknione oczy jej widokiem. Nie lubię wyścigów, a chodziłem na nie i zgrywałem się, bo i ona grała. Nienawidzę Zakopanego, zwłaszcza Krupówek, ale że ona mieszkała na Krupówkach w lecie, więc i ja wynająłem sobie pokój w tej samej willi.

— Tak ją pan bardzo kochał! — zapytała smutno panna Zofia.

— Kochałem ją, tak jest. Całą siłą męskiego uczucia, całą potęgą męskiej miłości.

— Cemuż jej pan tego nie dał poznać? — ozwała się jedna z pań. — Niema kobiety, któraby się oparła takiej miłości.

— Tak pani sądzi? — mówił dalej Henryk. — I ja tak myślałem. Byłem wtedy u szczytu swej karyery, kancelarya moja była głośną, przynosiła świetne dochody, wiem, że uchodziłem za tak zwaną świetną partyę, a jednak...

— A jednak? — powtórzyła pytająco pani Otocka — patrząc nań jakimś dziwnie rozkazującym wzrokiem.

Odparował spojrzenie i mówił powoli:

— Widzę, że panią ta historya zaciekawia. A więc dalej. Wiedziała o tem, że ją kocham, wiedziała, że poprostu za nią szaleję, że poza nią nie widzę życia ani celu w życiu. Dałem jej stokrotnie do poznania, że jest dla mnie szczęściem, siłą, natchnieniem, gwiazdą przewodnią, wszystkiem. A jednak — nie znalazłem u niej cienia wzajemności. Nie kochała mnie. Bawiła się mną, jak kot z myszą. Czułem, że ją to bawiło, że ją cieszyło to, iż ją kocham, ja, za którym inne kobiety goniły oczyma i sercem.

— Czy to była panna, czy mężatka? — spytała panna Zofia głosem, w którym drgało serdeczne współczucie.

— Mężatka — odparł wolno pan Henryk. — Ale czy to co ma do rzeczy? Miłość prawdziwa nie zna żadnych krępaków, mogliśmy się przecież mimo to pobrać. Zresztą, wówczas o tem nie myślałem. Kochałem ją i poza tem nie myślałem o niczem. Wreszcie zdecydowałem się. Na balu, podczas walca, gdym ją przycisnął do piersi, gdy jej boska kibić oplotła się wokół mego ciała, jak się powój wokół dębu oplata, gdy uczułem gorący jej oddech i cudowną woń jej złotych włosów, straciłem panowanie nad sobą. Powiedziałem jej wszystko.

— I co? I co? — zawołano ze wszystkich stron.

— Nic — przestała ze mną tańczyć, powiedziała mi coś, czego nie pamiętam i oburzona odeszła.

Wiedziałem, że wszystko stracone. Wyznaniem swoim spaliłem za sobą wszystkie mosty. Uczułem się dziwnie złamanym. Wstydziłem jej się pokazać na oczy, bo zdawało mi się, że jej oczy zmiażdżą mnie i zdeptaną pogardą. Ale przekonałem się także, że ją jeszcze bardziej kochałem; tęsknota stała się mojem życiem,

zaprodukowała ładne zbiory broni i trofeów myśliwskich, pochodzących z pałaców naszych magnatów i klubów łowieckich.

Ładny i oryginalny jest pawilon „Deutsches Jagdschloss“, zbudowany według planów architekty Richtera z Berlina, zawierający zbiory cesarza niemieckiego, między innemi słynną kolekcyę tabakierek Fryderyka Wilhelma I. ze zamku Wüsterhausen.

Więcej jeszcze interesującym jest pawilon cesarski naśladujący ściśle pałacyk myśliwski w Mürtzsteg. Urządzenie wewnętrzne i zbiory są wprost bez ceny i porównania.

Węgry wystąpiły osobno w pawilonie, w formie zamku myśliwskiego według planów architekty Fischera. Wewnątrz oprócz ogromnej ilości zbiorów i okazów najciekawszym jest oddział biologiczny, przedstawiający prawdziwie plastyczny obraz fauny Węgier.

Niemniej interesujące, a doskonale obmyślane są pawilony Anglii, Francyi, Włoch, Norwegii, Persyi, Kanady itd., zawierające prawdziwe skarby w wystawionych przez te kraje przedmiotach.

Wcale pokaźnie przedstawia się kilkanaście innych specyalnych pawilonów, jak broni myśliwskich, straży ogniowej, Tow. ratunkowego itd.

Z wystawców galicyjskich, jeden Dzikowski ze Lwowa zwraca powszechną uwagę precyzyjnie odrobioną bronią myśliwską.

Poczestne miejsce na wystawie zajmuje „Pawilon dla ruchu obcych i turystyki“ — wystawiony kosztem ministerstwa robót publicznych, kolejowego i handlowego. Wspaniale wystąpiły związki turystyczne Austryi dolnej, Styryi i Tyrolu, niemniej też Abacya. Część galicyjska jest bardzo słabo reprezentowaną. Zbiór obrazów Fałata, Filipkiewicza, Jarockiego i innych, przedstawiających krajobrazy górzystych okolic kraju nie daje należytego pojęcia o turystyce u nas uprawianej i okolicach, mających przyszłość dla ruchu obcych. Jest to raczej wystawa i reklama dla naszych dzielnych malarzy, aniżeli dla Związku turystycznego i również dobrze reprezentowałyby się w „Hagenbundzie“. Widoki górskie Towarzystwa tatrzańskiego, jak niemniej części etnograficzne z Zakopanego znane już tutaj były dawniej i nie mogą wywierać takiego wrażenia, jak fotografie, przybory turystyczne i sportowe sąsiednich krajów.

Zaznaczyć należy, że gdy prawie wszystkie Związki turystyczne główny nacisk kładły na reklamę zdrojowisk i letnisk, to w dziale galicyjskim gałęź tę zupełnie pominięto. Całość jest znikomie mała i nie daje należytego obrazu piękności naszych miejscowości.

(Patrz telegramy Gaz. Poniedziałkowej.)

Dwie kumy i ich dzieci.

Pani Walantowa, przekupka z Małego Rynku, miała syna — chłop rosły był, jak dąb, mocny i krzepki, jeno leń. Lubił wszystko, hulaczkę, pijatykę, tylko jednej rzeczy nie lubiał — pracy. W dzieciństwie już zdradzał duże zdolności do badań — zawartości cudzych kieszeni, w chłopięcym wieku terminował u Felka Opoja, majstra sławetnego kunsztu włamywaczy, w dojrzałym wieku — nie dał poznać swych zdolności, bo państwo w uznaniu zasług przezeń w młodości społeczeństwu wyrządzonych, dało mu — emeryturę na Wiśniczu.

Jako 26-letni mężczyzna wrócił na łono matczyne. Matka, jak matka, urządziła na jego cześć bibkę. Zawszeć to synek był sławnym człowiekiem, pisały o nim szeroko gazety w rubryce „z sali sądowej“ — trzeba było uczcić jego powrót.

Zebrało się luda sporo. Był Ferdek Opój, syn Felka, był Wódczyński, była Ciamajdziutka i Agata Cycata.

Przy kieliszku zgadało się o dzieciach.

— No,.z mojego ta pociechy niema — mówiła pani Walentowa— ale zawsze znają chłopaka. Teraz już będzie porządny, trza go będzie ożenić, to się ustatkuje.

— A z kimze go ożenić? — spytał Felek.

— Cóż to? Czy to niema dziewek? — żachnęła się Gycata. A moja Mańka to nic? Dziewka jak rzepa i do niego w sam raz pasuje. Miała 12 lat, a już zarabiała porządnie od jakiegoś starszego pana, potem jak miała 16 lat, to już znała cały Kraków, bo co trzeci dzień chodziła nawet pod telegraf — no, była u jakiegoś porządnego dziedzica, miała porządne ubranie — teraz jest trochę biedna — no, bo przecie dziewczyna musi żyć, a w Krakowie coraz mniej ludzi, którzy mają pieniądze — niech się pobierą oboje, to z nich będą porządni ludzie.

Za dwa miesiące pożenili się. Kiedyś stanęli oboje przed przysięgłymi. On dostał pięć lat, — ona trzy, za kradzież. I tak się znowu oboje rozstali. *mig.*

Dla dobra społeczeństwa!

Od grona ajentów policyjnych krakowskiej Dyrekcyi otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Liczba przestępstw, popełnianych przez nieletnich wzrasta z roku na rok w zastraszający sposób; nie ma dnia, w którym nie przyprowadzonoby na inspekcyę policyjną kilkanaścioro dzieci od lat **3**, poszlakowanych o najrozmaitsze rodzaju przestępstwa i wykroczenia, lub przyłapanych wprost na gorącym uczynku. Po ukaraniu, o ile zajdzie potrzeba, dzieci te, wypuszczone na wolność, najczęściej bezdomne i bez opieki, sypiające po sieniach i kramach, w najbliższych dniach znowu stają wobec komisarza policyi. I tak w kółko. My, co z obowiązku stykamy się ustawicznie z tem upośledzonem pokoleniem, które, o ile przypadek lub los nie posłuży, wyrasta na zakałę społeczeństwa, powiększając w przyszłości zastęp zbrodniarzy, postanowiliśmy zaapelować do społeczeństwa, aby sprawą tą się jak najgoręcej zajęło, tworząc dom wychowawczo-poprawczy dla nieletnich przestępców i bezdomnych dzieci. Instytucya taka, gromadząc w sobie dzieci jedynie tylko z braku opieki schodzące z konieczności nieledwie na manowce i drogę występku, wspierając je i wychowując moralnie, stanie się podwaliną bezpieczeństwa publicznego w pełnem tego słowa znaczeniu.

Rzucając tę myśl, zobowiązujemy się wszyscy, o ile w celu utworzenia takiej fundacyi zawiąże się komitet obywatelski z łona społeczeństwa, złożyć w jego ręce jednorazowo po 50 koron, jako fundusz budowy domu wychowawczo-poprawczego dla nieletnich i bezdomnych włóczęgów“.

Odezwę tę polecamy z naszej strony jak najgoręcej naszemu społeczeństwu i ludziom dobrej woli, którzy myśl tę bezwątpienia podejmą i zajmą się jej urzeczywistnieniem.

Konserwator.

Trzyma się na uboczu, sądzi i obmawia wszystkich, wydaje potępienia nieodwołalne — w klubie, kawiarni i na Błoniach miejskich, kiedy inni w pocie czoła, z mozołem rąk i wśród powszechnej obojętności starają się jakby podczas pożaru uratować resztki bodaj świetnej przeszłości — jemu nie zabije żywiej serce ku sprawom narodowym, jemu gniew na dzisiejszą dobę nie zamąci jednego snu – przeciwnie on pracowników uzna za głupich lub idealistów i za cały skutek usiłowań przepowie rozczarowanie.

Egoista — hyperkrytyk. Chce krytyką bezrozumną łamać wolę, paczyć dobre chęci, studzić serce, zabijać ochotę do pracy. Ilekroć ktokolwiek wytknie głowę ponad bagnisko, spotka się z zarzutem, że szuka wyniesienia się, tudzież, że jego praca nic nie warta. Na całym świecie taki krytyk czułby się zobowiązanym do jęcia się tej samej pracy, aby pokazać osobistą bezinteresowność i większą skuteczność. U nas, aby być wielkim, wystarczy z jowiszowego piedestału oceniać pracę innych, uznać ją za złą, z wyjątkiem małych szczegółów, dać do zrozumienia, że samemu by się to zrobiło o wiele lepiej, lecz nie chce się zniżać i pospolitować! I chodzi w słońcu swojej chwały, jak Zagłoba jako regimentarz. O samą pracę mniejsza...

Naśladuje śp. Estrreichera, chodzi wcześnie rankiem do „Czasu“ na przegląd dzienników, pokazuje się w loży obok Flacha — bo jemu to miejsce się należało.

Wiecie kto to? Domyślcie się!

* * *

Dr. J. Muczkowski należał w swoim czasie do secesyi w Radzie miejskiej, ale już dwa dni po tym historycznym akcie, byłby dużo dał za to, aby módz cofnąć się i powrócić do zwolenników obecnego prezydenta.

Ale wyborcy nie chcieli uznać zasług secesyonisty i przepadł p. Muczkowski z kretesem. Szukał poselstwa, ale bał się żydów. Wiedział bowiem, że ci znają dwulicowość kandydata, kłaniającego się żydom, a postępującemu wręcz przeciwnie poza ich plecyma — został... konserwatorem i srodze gniewny na swego szkolnego kolegę Lea, począł strzelać poza płotu. To ustawa budowlana, to obchód, to kościół św. Idziego. I o to „pewny wybitny (!)“ znawca, miłośnik i konserwator zabytków wyraził zdanie, że te budynki należy zachować w tym stanie, w jakim znajdują się obecnie. (Sprawozdanie z posiedzenia Rady m. 4 maja).

Czyżby naprawdę nie dało się położyć kresu tej kreciej robocie c. k. konserwatora i niedoszłego następcy ś. p. Estrreichera i tylu innych urzędów?

Nie zapisujemy się w poczet tych, którzy chcą wszystko niszczyć, ale nie chcemy też pozwalać człowiekowi choremu, niemającemu najmniejszych kwalifikacyi, do niepokojenia opinii publicznej śmiesznymi projektami. Musimy tym złowrogim zwiastunom powiedzieć, że nie chcemy w tyle pozostawać, ale iść naprzód, że nie krakać lecz pracować potrzeba, a pracę zacząć od samego siebie.

Z kraju i ze świata.

Podania o koncesye na nowe apteki. Mg. f. Klahr ze Skałatu, wniósł podanie o koncesyę na nową aptekę w Buczaczu, oraz we Lwowie w 20 różnych miejscach; Józef Antoni Koperski z Wiednia o nową aptekę we Lwowie (dwa podania) i w Krakowie: Z. W. Wilczyński o nową aptekę w Łącku; A. J. Christ z Nowego Targu o nową aptekę w Krakowie.

---

a życie moje jedną przeogromną, męczącą tęsknotą za nią, za nią jedyną.

Mimowoli zapewne przerwał i oczy jego bezwiednie skierowały się w stronę pani Otockiej. Jakby magnetyczną porwane siłą, oczy wszystkich znów się na nią zwróciły. A ona siedziała, jakby przygnieciona ciężarem; pierś jej falowała, koło ust zjawiła się głęboka jakaś rysa — milczenie obudziło ją z zadumy.

— I cóż dalej? — spytała spokojnie, jakby chcąc tym spokojem odwrócić wszystkie myśli obecnych od siebie.

— Przypadkiem znalazłem się znów po jakimś czasie przy niej. W kawiarni. Siedziała z jakimś młodym człowiekiem, z dobrym znajomym, podobno z bratem swego męża. Niechcący podsłuchałem ich rozmowę. Mówili również o miłości. Moja miłość ku niej nie była tajemnicą. Wiedziało o niej całe miasto. Rozmowa zeszła na mnie. Nie wiedziała, że siedzę tuż za nią, więc usłyszałem jak mówiła:

— Posądzono mnie o miłość dla niego. Nie miano słuszności. Ja się nim bawiłam, jak stu innymi, a gdy mi się znudził, odstawiłam go, jak się grymaśne dziecko odstawia od piersi.

Zawrzało we mnie wszystko. Upokorzenie, ból straszliwy, ból upokorzenia przeszył mi serce. I w tej chwili poczułem, że mi się coś z najtajniejszej głębi duszy oderwało i wpadło w niezgłębioną przepaść. W tej chwili przestałem ją kochać. Ale natomiast rozbudziło się we mnie szalone pragnienie zemsty. Chciałem się zemścić i to brutalnie nawet. Za dużo cierpiałem, za dużo znosiłem upokorzenia za najszczersze, najszlachetniejsze uczucie. Chciałem zemsty.

— I jakże się pan zemścił? — spytała pani Przetocka.

— W taki sam sposób, jak ona. — W kilka miesięcy umarł jej mąż. Nie wiem, jak się to stało, ale znowu zaczęliśmy się częściej widywać z moją dawną miłością. Byłem dla niej zupełnie zimnym, bo wszelkie uczucie ku niej wygasło. Natomiast — poznałem, że ona mnie kocha. I to naprawdę. Ale trudno. Z popielnika, zalanego wodą, iskier się nie dobędzie. I ja się nią zacząłem bawić. Powtórzyło się mniej więcej to, co było przedtem. Ja powiedziałem potem: odstawiłem ją...

— To było okrutne z pańskiej strony — szepnęła jedna z pań.

— Być może. Ale to była moja zamsta.

Pani Otocka jakby się zapadła w fotel. Skuliła się, i jeno silnie falująca pierś świadczyła o walce, jaka się w niej rozgrywa. Przemocą podniosła się — spojrzała naokół dziwnie zmęczonym wzrokiem i znowu zapadła w fotelu.

— Przykra historya, ale chyba pan ją tylko skombinował — rzekła panna Zofia.

— Najprawdziwsza prawda, proszę pani.

— I nie żałuje pan tego?

— Nie. Zemsta jest bardzo słodką rzeczą.

Kiedy po chwili towarzystwo zaczęło się rozchodzić, pani Otocka zbliżyła się do pana Henryka i złamana, szepnęła z wyrzutem:

— Jesteś pan brutalnym! — a głośno rzekła:

— Może mnie pan odwiezie do domu?

— Przepraszam, ale nie mogę. Odjadę z panną Zofią — odparł i wyszedł.

Pani Otocka wyszła szybko, a łzy jej jak groch spadały z pięknych, jasnych oczu. Łzy żalu i bólu. Szeptała tylko po cichu:

— Tak — odstawiłam go!

A jakiś głos wewnętrzny mówił jej w głębi duszy:

Z miłością igrać nie można, bo miłość jak kwiat róży; kto się go brutalnie dotknie rękami i zechce zerwać, ten się pokrwawi.

Z Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych. Na odbytem przed kilku dniami plenarnem posiedzeniu Komisyi krajowej dla spraw przemysłowych uchwalono udzielić pożyczek następującym przedsiębiorstwom: fakrykom: sukna 200.000 koron, ślusarskiej 150.000, konstrukcyi żelaznych 60.000, embalaży blaszanych 50.000, szkła wodnego 50.000, wstążek 40.000, wyrobów drzewnych 30.000, tapicerskiej 25.000, zwierciadeł i szyb lustr. 20.000, stolarskiej 15 000, mebli 15.000, bronzowniczej 12.000, ślusarskiej 10.000, biurek ameryk. 6.000, beczek 5.000, garncarskiej 5.000, kaflarni 3.000, tkalni mechanicznej wełny czesankowej 40.000 koron. Razem 736.000 koron.

Sekcya zachęty do badań fizyograficznych zawiązała się w łonie Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika we Lwowie. Sekcya ta ma być stałym punktem oparcia dla tych wszystkich, którzy uważają za rzecz słuszną potrzebę badań fizyograficznych w naszym kraju. Tym wszystkim będzie sekcya udzielać wskazówek i wyjaśnień, określać zebrane materyały i t. p.

Powyższa sekcya zwraca się do wszystkich pionierów myśli przyrodniczej w kraju, aby zajmowali się czynieniem spostrzeżeń przyrodniczych nad okolicą, w której mieszkają, jej klimatem, szatą roślinną, życiem zwierzęcem, budową geologiczną, aby notowali co ciekawe, zbierali przedmioty muzealne, przed zniszczeniem chronili zabytki przeszłości przyrodniczej, aby starali się do wspólnej pracy organizować chętnych przyjaciół przyrody w związki miejscowe i aby w sprawach wymagających wyjaśnień lub pomocy, zwracali się z całem zaufaniem do sekcyi, której członkowie z całą gotowością przyrzekli pomoc swą w sprawach poznania przyrody ojczystej.

Kary prasowe. Na mocy postanowienia generał-gubernatora warszawskiego, redakcya „Wiadomości Codziennych" skazana została na 300 rubli kary za wydrukowanie artykułów: „O Finlandyi" i „Dla młodzieży". Redakcya „Szczutka", na 30 rb. kary za zamieszczenie wiersza p. t. „Wróćie o dziatki!" — Redakcya „Dziennika Powszechnego" na rb. 300 za przedrukowanie odezwy z „Dziennika Kijowskiego", wzywającej do składek na budowę kościoła w Kossowie, w miejscu urodzenia Kościuszki. „Dziennik kijowski" skazany został administracyjnie na 200 rb. kary za artykuł o zmarłym uczestniku powstania 1863 r. — Jankowskim. — Wileński sąd okręgowy skazał redaktora pisma „Nowaja Ruś" Zajączkowskiego i korespondenta tejże gazety Wrócewicza, na trzy tygodnie aresztu. — W Petersburgu na zasadzie przepisów o ochranie wzmocnionej zawieszono wydawnictwo pisma „Nowy Wschód". Redaktorowie wychodzącej w Tomsku gazety „Sybirskie Wiesti" Chobatow i Malinowski, skazani zostali na 500 rb. grzywien z zamianą na trzymiesięczny areszt, za umieszczenie w redagowanej przez nich gazecie mowy posła Makłakowa w Dumie.

Starzec 115-letni. Współpracownik jednej z gazet żydowskich „U. Leb." wyjechał umyślnie do Pabjanic, gdzie miał mieszkać żyd 115-letni którego tam zastał istotnie.

Nazywa on się Mojżesz Kruk, żydzi go nazywają w mieście der grojse Mojsze (Wielki Mojżesz), zapewne ze względu na niezwykle wysoki wzrost. Kruk oświadczył; „Należałem do wojska polskiego podczas pierwszego powstania w r. 1831". Szczegół ten pomija gazeta żydowska, dodając tylko: „Okazał się przytem gorącym patryotą polskim". Kruk mówił dalej, że pamięta, kiedy Napoleon I-szy był w Łodzi i jak łódzka gmina żydowska wybrała wtenczas Szmula Bermana, pachciarza brzezińskiego, żeby pokazywał Napoleonowi drogę do Brzezin. Pamięta pierwszego „dozora" z Łodzi, Szmula Chaskela Zalamana, oraz dziadka zmarłego fabrykanta, Srula Kalmana Poznańskiego (I. K. Poznańskiego). Kruk doczekał się pra-pra-prawnuków, czyli piątego pokolenia. Niektóre jego dzieci wyjechały do Ameryki. W paszporcie ma napisane, że urodził się 1798 r., ale faktycznie urodził się w r. 1795.

Rewelacye „prawdziwie rosyjskich" ludzi o samych sobie. Akademik Sobolewskij, który do niedawna był członkiem rady głównej związku narodu rosyjskiego, ogłasza rewelacye, dotyczące obu organizacyi „prawdziwie rosyjskich" ludzi: związku narodu rosyjskiego (dawniej Dubrowin) oraz związku Michała Archanioła (Puriszkiewicza i Wostorgowa). Jak zapewnia p. Sobolewskij „prawdziwie rosyjscy" ludzie troszczą się zgoła nie o sprawy partyjne, obecnie zamyślają oni przeprowadzić obu wrogich sobie dotąd związków mimo to, że — zapewne raczej dlatego — bo Wostorgow ma w ręku „olbrzymie a pochodzące z ciemnego źródła pieniądze". Jak w niedwuznaczny sposób wyjaśnia Sobolewskij, cała sprawa jest w pewnym związku z tem, że pewna część „patryotów" została gorliwemi zwolennikami p. Stołypina. Jednocześnie „Ruskoje Słowo" donosi z Kijowa o nadużyciach, popełnianych w związku patryotów marki Puriszkiewicza z dostawami dla intendantury.

Wszechnica polska. W Warszawie powstał projekt utworzenia wszechnicy polskiej. Inicyatorzy ogłosili odezwę, nawołującą do zebrania miliona rubli. Projekt ten w warunkach obecnych nie ma szans urzeczywistnienia.

Kradzież klejnotów cerkiewnych. Śledztwo w sprawie kradzieży brylantów w soborze Uspieńskim w Moskwie doprowadziło do sensacyjnych odkryć kradzieży klejnotów cerkiewnych. Okazało się między innemi, że splądrowano skarbiec patryarchalny w Kremlu. Przed niedawnym czasem zarządzono rewizyę tego skarbca przez fachowców. Rewizya dała niespodziewany rezultat, wszystkie wartościowe kamienie zastąpione zostały przez imitacye szklane. Po wykryciu tej milionowej kradzieży rozpoczęto rewizyę wszystkich posiadłości cerkiewnych. W Jarosławiu doszło do skandalu, gdyż przy oddawaniu cerkwi nowy duchowny zauważył, że wszystkie drogie kamienie zastąpiono imitacyami. Z moskiewskiej biblioteki synodalnej zniknęły wszystkie rzadkie książki, część ich znaleziono u młodej Francuski. Również stwierdzono zrabowanie klasztoru Czudowskiego. Część kosztowności odnaleziono w sposób „cudowny" w samym klasztorze.

Rząd holenderski w walce z brakiem pracy. Rząd Holandyi doszedł do przekonania, że „pożądanem jest przedsięwziąć środki przeciw brakowi pracy, oraz w celu złagodzenia jego skutków". W tym celu wyznaczył komisyę 86 członków, której polecił zbadać: popierwsze, sprawę informowania o stanie pobytu i podaży rąk roboczych, o ilości bezrobotnych oraz rodzaju ich zajęć, powtóre, sprawę środków zaradczych w celu przeszkodzenia powstawaniu braku pracy, usuwania, ewentualnie osłabiania jego skutków. Komisya państwowa ma po zbadaniu tych kwestyi dać dokładne sprawozdanie ze swych prac oraz wypracować odpowiednie projekty prawodawcze.

KRONIKA.

Pod hasłem „humor i satyra" redagowany dzisiaj o godz. 7-mej wieczór w sali Resursy urzędniczej w hotelu Saskim „Żywy Dziennik Nr. 2" zawierać będzie treść następującą: prof. dr. K. Morawski: Artykuł wstępny; współredaktor „Nowej Reformy", p. K. Srokowski: „Czy będzie wojna"; profesor J. Wiśniowski: Wiersz o Wielkim Krakowie: p. Helena d'Abancourt de Franqueville: „Linia i plama w malarstwie"; art.-malarz p. Wł. Tetmajer: Charakterystyczna anegdota ludowa w gwarze krakowskiej; dramaturg teatru miejskiego, p. A. Grzymała-Siedlecki: „Co jest teatutem w teatrze?"! współredaktor „Czasu", p. St. Sierosławski: Kronika krakowska; współredaktor „Nowin", p. J. Rączkowski: „Rzecz wesoła z bruku krakowskiego"; znany autor piosenek, Boy: „Modlitwa estety"; redaktor p. Wł. Wąsowicz: „Wywiad z koszem redakcyjnym"; dr. St. Stępiński: „Kraków w XXIII. wieku"; p. Fr. Boczarski: Kronika sportowa; p. E. Zechenter: „O różnych groźnych kobietach i o najgroźniejszej"; prof. dr. Fr. Bylicki: „List z Krakowa Pawła Bimbijasa z Osielca Górnego do Jakóba Pudełka, wójta"; Fejleton wypełni „Ballada plantacyjna„ dra Klemensa Bąkowskiego. Ceny biletów: fotel 5 kor., krzesło pierwszorzędne 3 kor., drugorzędne 2 kor., wstęp na salę 1 kor., krzesło na galeryi 3 kor., wstęp na galeryę 1 kor. Początek „Żywego Dziennika Nr. 2" o godz. 7 wieczorem.

Na tropie morderców Rzeszowskiego. Wczoraj wpłynęło do tut.Dyrekcyi policyi doniesienie z komendy straży pogranicznej w Tarnogrodzie w Królestwie polskiem iż w nocy z 2 na 3 maja dostrzeżono w lesie nadgranicznym dwóch podejrzanie wyglądających mężczyzn.

Zarządzonej obławie udało się jednego z nich przytrzymać, drugi zbiegł. Przytrzymany, którego nazwiska i identyczności nie zdołano na razie stwierdzić, liczy lat 22, jest wzrostu średniego, szatyn, z małym wąsikiem, ubrany w porządny garnitur, czapkę z daszkiem i bronzowe palto. Przy rewizyi znaleziono w kieszeni paltota rewolwer i kilkanaście naboi. Ponieważ zachodzi uzasadnione podejrzenie, iż uwięziony jest jednym z morderców śp. Rzeszowskiego, osadzono go aż do wyjaśnienia sprawy w aresztach policyjnych w Ilgoraju (Król. Pol.).

Nieporządki w Sukiennicach. Cała boczna strona Sukiennic od ul. Brackiej służy od pewnego czasu za miejsce przylepiania najrozmaitszego rodzaju i treści afiszów i plakatów, których pstra mozajka szpeci całe obramowanie wejścia. Niewłaściwość tę powinien Magistat możliwie jak najrychlej usunąć i zabronić nadal tego rodzaju praktyk, gdyż inaczej, w obec biernego zupełnie zachowania się organów miejskich w niedługim przeciągu czasu całe Sukiennice, pokrywając się coraz szerzej plakatami, będą wyglądać raczej na budę jarmarczną i reklamową, aniżeli na monumentalny budynek. Również porządek, zwłaszcza wewnątrz bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Słuszne skargi dochodzą nas ze strony mieszkańców ul. Piotra Michałowskiego na brak najniezbędniejszych nawet udogodnień, do jakich każden z mieszkańców Krakowa ma prawo. Ulica ta, dawniej należąca w połowie do miasta, w połowie do gminy Czarna wieś, posiada dzięki tej okoliczności podwójną numeracyę oryentacyjną domów, poczynającą się z obu jej końców od liczby 1; czyli, że ma dwa numera pierwsze, dwa drugie, trzecie, trzynaste, czternaste i t. d. Wadliwa ta numeracya powoduje nieraz najrozmaitszego rodzaju zajścia, nieporozumienia, nie mówiąc już o tem, że aby kogoś znaleźć — mimo posiadania dokładnego adresu — trzeba przejść całą ulicę, szukając go pod obu jednakiemi numerami. Ponadto w części ulicy, posiadającej wogóle jeden tylko chodnik, brakuje trotoaru, tak, iż w czasie ulewy po kostki w błocie trzeba brodzić, aby dobić się do ulicy Karmelickiej. Jest więc wskazanem, aby magistrat położył kres tego rodzaju upośledzeniu i zrównał w prawach ulicę Michałowskiego z innemi więcej uprzywilejowanemi.

Prawdziwą plagą publiczności, uczęszczającej na przedstawienia teatru ludowego w Parku krakowskim jest przeraźliwy głos kolosalnych rozmiarów i potężnego głosu melodikonu, wygrywającego przejmującym i piskliwym głosem „najpopularniejsze kawałki" celem uprzyjemnienia gościom jazdy na karuzeli i huśtawkach, na placu pofortyfikacyjnym tuż za parkiem. Produkcye te muzyczne, trudne do zniesienia nawet dla najbardziej obojętnego przechodnia we dnie, gdy gwar życia i turkot wozów tłumi ich doniosłość, w czasie ciszy wieczornej przedostając się zupełnie bezkarnie i w całej swej denerwującej sile do sali teatralnej w czasie przedstawienia, czynią pobyt tamże, zrozumienie słów padających ze sceny wprost niemożliwem. Dyssonans ten wzrasta jeszcze, gdy echa karuzelowego automatu złączą się ze śpiewem i grą muzyki w teatrze, i to tak dalece, iż wywołuje wstrętną kakofonię.

Magistrat — w interesie publiczności, dobitnie sarkającej z tego powodu — powinien w najkrótszym czasie zarządzić przeniesienie karuzeli i jej orkiestry w inne miejsce, n. p. nieco dalej, na tym samym terenie u wylotu ul. Długiej i w ten przystępny zresztą sposób zaradzić złemu.

Obostrzenia dla automobilistów. Na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 17 marca 1910 poruszył jeden z radnych sprawę obchodzącą żywo zarówno szerokie warstwy ludności, jak i osoby uprawiające sport automobilowy. Radny ten, powołując się na skargi publiczności, iż właściciele samochodów, urządzając sobie wyścigi na gościńcu wzdłuż Parku Dra Jordana, uniemożliwiają przechadzkę w tej części miasta, domagał się wydania zupełnego zakazu jazdy pojazdami motorowymi po tym gościńcu. Tem samem domagał się on także zniesienia obwieszczenia tut. dyrekcyi policyi, którem zakazano jazdy automobilami gościńcem przez Błonia w czasie od 1 kwietnia do 31 października każdego roku, a mianowicie w niedziele i święta od godziny 2-giej po południu do godz. 9-tej wieczór. a w dnie powszednie od godz. 5-tej po południu do 9 wieczór. Stanowisko zajęte przez Radę miejską wobec powyższego wniosku nie da się niczem uzasadnić ani usprawiedliwić. Spacerująca publiczność przechadza się po błoniach lub alei, nie przedstawiających dla niej żadnego niebezpieczeństwa. Automobile przejeżdżające zadymiają wprawdzie gościniec, nie jest to jednak zbyt przykrem dla publiczności, gdyż dzięki przewiewowi, dym unosi się bezzwłocznie w górę. Od czegóż zresztą mamy policyę? Do niej należy nadzór nad ruchem automobilów i karanie przekroczeń popełnianych przez szoferów.

Nasuwa się tu pytanie, dlaczego Rada miejska nie zastanowiła się także nad ograniczeniem ruchu dorożek na drodze wzdłuż Parku Dra Jordana. Między dorożkami a automobilami zachodzi ta tylko różnica, że pierwsze czuć gnojem a drugie benzyną.

Wedle zasięgniętej informacyi, rozstrzygnięcie powyższej sprawy zależy obecnie od Dyrekcyi policyi. Do niej więc zwracamy się z przedstawieniem, by sprawy tej zbyt pochopnie nie traktowała — zwłaszcza, iż załatwienie jej w myśl wniosku Magistratu uniemożliwiłoby zwolennikom sportu automobilowego korzystania z jednego z najlepszych w kraju gościńców.

Wystawa łowiecka. Karty powrotne po zniżonej cenie, uprawniające do jazdy pociągami osobowymi i do jednorazowego zwiedzenia międzynarodowej wystawy łowieckiej w Wiedniu wydawane będą na wszystkich ważniejszych stacyach kolejowych, odległych najmniej o 50 kilometrów od Wiednia.

Za dopłatą taryfowej różnicy uprawniają te karty także do jazdy pociągiem pospiesznym.

Pożegnanie Sierosławskiego. Dnia 7-go maja odbył się w jamie Michalikowej smutny obrzęd pożegnania ukochanego dyrektora, który sprzeniewierza się staremu grodowi Piastów i Jagiellonów, przenosząc nadeń lekkomyślną Warszawę. Przybyło o godzinie 11-tej moc ludu, by wspólnym lamentem ukoić serca ból srogi.

Imieniem nieistniejącego rządu kabaretowego, przemówił min. Trzciński, a Grzymała Siedlecki odczytał 5778 telegramów, nadesłanych z całego świata. Kasper Żelechowski przemówił imieniem ludu a i również mec. Zakrzewski. Boy, ten nieoceniony Boy, wygłaszał sprostowanie dla „Krytyki" Feldmana, poczem nielicznie zebrani goście w liczbie około 90 osób bawili się do godziny 6 rano.

W głośnej sprawie aresztowanego Rabinowicza o zbrodnię szpiegostwa dowiadujemy się, że dochodzenia są na ukończeniu. Śledztwo zebrało bardzo obfity materyał. Rozprawa odbędzie się w czerwcu.

Obraz Jacka Malczewskiego „Podwieczorek" umieszczony na wystawie T. P. S. P. pozostanie tamże tylko do 15 bm.

Wzlot aeroplanu odłożony. Wskutek ustawicznych deszczów tor wyścigowy rozmókł do tego stopnia, że o urządzeniu wzlotu na niem nie można było myśleć. Aeroplan został w zupełności naprawiony, tak, że już wczoraj o 11 rano był gotów do lotu. Mimo to wzlot

musiano odwołać, o czem też na czas zawiadomiono bardzo szybko wybierających się na tor. Zasługą to sprężystej organizacyi, spoczywającej w rękach p. Lanca. Wzlot odbędzie się w przyszłą w niedzielę. Zakupione bilety są ważne.

Wiec akademicki. W sobotę o godz. 7 wiecz. w sali Kopernika w Col. Nov. odbył się Wiec ogólno akademicki w sprawie budowy Domu Zdrowia w Zakopanem.

Po obszernym referacie p. Łapińskiego, przemawiał w imieniu Komitetu Legatu im. Wyspiańskiego p. Żuławski, im. Komisyi kontrolującej zdał sprawozdanie p. Popper wykazując sumę 2500 kor., które jako długoterminową pożyczkę imienia Wyspiańskiego przesłano Bratniej Pomocy w Zakopanem.

Po dłuższej dyskusyi, uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Młodzież akademicka zebrana na wiecu w sali Kopernika w dniu 7 maja, zważywszy, iż w obec rozpoczętej walki z gruźlicą w Krakowie, jako społeczność kulturalna, powinna zająć również czynne stanowisko, postanawia:

1) Zapisać się w poczet członków zwyczajnych Domu Zdrowia w Zakopanem, pomagając w ten sposób czynnie budowie nowego sanatoryum.

2) wyraża przekonanie, iż Senat akademicki prześle fundusz 6.000 kor. Czytelni Akademickiej na budowę Domu Zdrowia, gdyż to nie mija się z wolą fundatorów.

3) wzywa całe społeczeństwo polskie wszystkich trzech zaborów, oraz instytucye finansowe, jak władze autonomiczne do materyalnego i moralnego poparcia budowy nowego Domu Zdrowia dla uczącej się młodzieży polskiej.“ *(empe).*

Burzliwy wiec handlowców. Wczoraj popołudniu odbyło się na Kazimierzu zgromadzenie pomocników handlowych w sprawie spoczynku niedzielnego i nowej ustawy przemysłowej. W czasie obrad przyszło do burzliwego starcia, skutkiem czego z ramienia dyrekcyi policyi konc. p. Rotschek rozwiązał zgromadzenie przed wyczerpaniem porządku dziennego. Po wiecu część uczestników w liczbie około 150 udała się w ulicę Krakowską do sklepu z wędlinami Gronnera, gdzie dobijając się wśród krzyków do drzwi, zmusiła właściciela sklepu do rozpuszczenia zajętych u niego robotników. W czasie ekscesów aresztowano kilkanaście osób, między innemi prowodyra demonstracyi D. O. z Brzostka.

Obawa powodzi w Krakowie — na razie przynajmniej — jest przedwczesną. Wisła i Rudawa, jakkolwiek znacznie wezbrane, nie grożą niebezpieczeństwem wystąpienia z brzegów. W górnym brzegu wylała wprawdzie Wisła w okolicy Liszek, zalewając częściowo nadbrzeżne pola, jednak wkrótce woda cofnęła się w łożysko. O ile więc deszcze ustaną, ominie Kraków ta klęska.

Tyfus plamisty, o którego epidemii w miejskim domu kalek przy ul. Lubicz doniosły dzienniki, stwierdzony w 10 wypadkach, mimo środków zaradczych nie wygasł. Wczoraj rano zasłabła tamże jeszcze jedna osoba,wśród podejrzanych objawów tej choroby.

Duchy przy ul. Kolejowej. W ostatnich dniach rozeszła się po Krakowie wieść, że na ul. Kolejowej, w ogrodzie pałacu hr. Pusłowskich pojawiają się o północy duchy. Wieść ta obiegła całe miasto, zgłaszało się mnóstwo ludzi, którzy ducha widzieli, a tłumy zbierały się na plantach vis a vis ogrodu, aby ujrzeć „ducha“. Duch był bardzo grzeczny: O ile była pogoda, zjawiał się punktualnie o godz. 12 w nocy i jako biały cień lekko przechadzał się po ogrodzie, przewijając się między drzewami, napełniając strachem przechodniów i ciekawych widzów, którzy żegnali się przerażeni i stali z zapartym oddechem, poczem znikał jak mgła. Uwierzono w obecność duchów, zwłaszcza że w „Czasie“ ukazała się przed niedawnym czasem powieść p. Adamowicza, wspominająca o duchach w dworze Pusłowskich na Wołyniu. Na 1 maja zebrało się znowu o północy mnóstwo ludzi, żądnych widzenia ducha. Ale duch się nie pokazywał.

Następnych dni również go nie widziano, bo „duch“ nie chcąc widocznie zmoknąć podczas deszczu, wolał siedzieć w domu.

Dziwna rzecz, że Krakowianie tak są łatwowierni, że byle śmiałkowi dadzą się wodzić za nos. Nie ulega przecież kwestyi, że tym „duchem“ jest ktoś ze służby, a Krakowianie wierzą, przychodzą co noc i żegnają się ze strachu. Widocznie naiwna wiara w duchy żyje nietylko na wsi, ale i w mieście, ba, nawet w Wielkim Krakowie. A może by policya zajęła się „duchem“ przy ul. Kolejowej w pałacu hr. Pustowskich?

Kronika podgórska. Nożownicy. Kilkakrotnie już za różnego rodzaju przekroczenia karany Wojciech Urbański napadł onegdaj w nocy na przechodzącego ulicą Lwowską Stanisława Perończyka, zadając temu ostatniemu nożem silnie krwawiącą ranę. Podobna przygoda spotkała tejże samej nocy 22-letniego pomocnika murarskiego Stanisława Wasia, którego w ul. Kalwaryjskiej pchnął nożem Jan Morawiec. Pokaleczonych opatrzył na inspekcyi lekarz miejski dr Smorągiewicz, obu zaś napastników osadzono w aresztach policyjnych.

Trzecią w końcu ofiarą noża był 21-letni Antoni Łaptaś zamieszkały w Krakowie przy ul. Grzegórzeckiej l. 29, który, pokaleczony dotkliwie w bójce przy ulicy Rękawka, opatrującemu go na inspekcyi policyi miejskiej dr Smorągiewiczowi jako zawód podał „nożownik“.

Niepowołany handlarz. Wczoraj przed południem przytrzymano w rynku Wojciecha Prawdę, podającego się za ślusarza ze Świątnik, w chwili, gdy usiłował sprzedać 4 kury, ukradzione w nocy gospodarzowi rolnemu w Jugowicach Wojciechowi Woźniakowi. Na szczęście właściciel w drodze do kościoła przechodząc przez rynek rozpoznał przypadkiem skradzione kury i spowodował przytrzymanie niepowołanego handlarza.

Z Tarnowa donoszą nam: Wycieczka techników z profesorami przybywa w tym tygodniu do naszego miasta na dwa dni, celem obejrzenia przedsiębiorstw inwestycyjnych miejskich. Na przyjęcie tej wycieczki uchwaliła Rada miejska 500 koron.

Wiec urzędniczy przeciw szkodliwej pragmatyce odbył się tu przy bardzo licznym udziale kół interesowanych.

Zamach rewolwerowy na inspektora policyi.

W nocy z soboty na niedzielę rozegrała się na moście podgórskim scena, która dzięki tylko przypadkowi i szczęściu, nie zakończyła się śmiercią, a przynajmniej ciężkiem kalectwem kilku osób. Bo szczęściem tylko nazwać trzeba, iż pięć strzałów rewolwerowych, danych z bezpośredniej bliskości chybiło i w jednym tylko wypadku spowodowało lekkie okaleczenie.

Wedle zeznań naocznych świadków sprawa miała następujący przebieg: W restauracyi Dutkiewicza przy ulicy Mostowej, zabawiało się w sobotę około godziny 11-tej w nocy towarzystwo, złożone z kilkunastu osób. Wśród sutej libacyi przyszło do sprzeczki, a następnie do bójki między 24-letnim pomocnikiem murarskim z Ludwinowa Stefanem Golcem, a znanym awanturnikiem Janem Kopczyńskim, w czasie której ten ostatni zadał Golcowi dwie rany nożem. Golec udał się na inspekcyę policyjną w Podgórzu, prosząc o interwencyę, której mu rzeczywiście udzielono. Po chwili, gdy Golec w asystencyi inspektora Szustka i żołnierza policyjnego wyszedł z gmachu policyi, napotkał całe towarzystwo, które tymczasem opuściło restauracyę i przeszło most podgórski. Gdy inspektor Szustek zbliżył się do nadchodzących, aby aresztować Kopczyńskiego, wówczas 24-letni rymarz z Krakowa, Andrzej Nicpoń dobył rewolweru i dał 3 strzały do inspektora Szustka. Dwie kule chybiły na szczęście celu, trzecia zraniła lekko w szyję Golca. Na odgłos strzałów rozprószyło się towarzystwo w jednej chwili, Nicpoń zaś, dawszy jeszcze jeden strzał, rzucił się do ucieczki przez most ku Krakowowi, gdzie jednak wpadł w ręce nadchodzącego przypadkiem policyanta, który słysząc detonacyę i widząc uciekającego, zabiegł mu drogę i przytrzymał go. W ostatniej chwili przed ujęciem zrobił Nicpoń raz jeszcze użytek z broni, na szczęście bez krwawego rezultatu. Nicponia po ujęciu osadzono w aresztach policyjnych w Podgórzu, Golca zaś po opatrzeniu przez zawezwane pogotowie ratunkowe pozostawiono na własne żądanie opiece domowej. Przesłuchiwany wczoraj Nicpoń tłomaczył się, iż działał w stanie pijanym, nie zdając sobie zupełnie sprawy ze swego czynu.

Morderstwo czy przypadek?

Wczoraj rozeszła się po mieście pogłoska o morderstwie, dokonanem w Dębnikach przez matkę na własnem dziecku. Wysłaliśmy natychmiast naszego sprawozdawcę na miejsce czynu. Wedle zebranej wiadomości, sprawa przedstawia się następująco:

W niedzielę o godz. wpół do 6 wieczorem wezwał lekarz miejski dr. Komorowski straż pożarną o wysłanie t. z. trupiarki, do domu przy ul. Ogrodowej l. 22 w Dębnikach, celem przewiezienia do zakładu medycyny sądowej zwłok 3 miesięcznego dziecka małżeństwa Marchewków. Przybyła wkrótce trupiarka, lecz Marchewkowie odmówili wydania dziecka i przy pomocy swych krewnych Stanisławów Mameczków, już wobec służby zdrowia, drzwi zatarasowali i z zewnątrz gwoździami i rydlami przyparli.

Ponieważ mimo wszelkich przedstawień Marcherkowie dobrowolnie trupa dziecka wydać nie chcieli, zawezwano o godz. wpół do 8 wieczór asystencyę policyi.

Natychmiast więc przybył komisarz policyi Dr. Minasowicz wraz z inspektorem i 2 żołnierzami policyjnymi i wezwał zatarasowanych Marchewków do otwarcia drzwi i wydania zwłok dziecka,

W odpowiedzi usłyszał jednak komisarz tylko groźby, tak, że musiał korzystać z pomocy przechodzących właśnie 2 żołnierzy liniowych, którzy tasakami drzwi wyrąbali i przemocą do wnętrza wtargnęli.

Wchodzącym przedstawił się straszny widok: tuż przy drzwiach z jednej strony Marchewkowie uzbrojeni w siekiery z drugiej Mameczkowie z żelaznemi rądlami, gotowi do zaciekłej obrony zastąpowali drogę.

Chwila była groźna. — Tylko zimnej krwi i energii Dr. Minasowicza zawdzięczać należy, iż nie przyszło do poważniejszego zajścia tem bardziej, iż na dworze zbierały się tłumy gotowe przyjść Marchewkom z pomocą.

Ci ostatni, widząc jednakże najeżone bagnety i dowiedziawszy się, że w międzyczasie nadszedł wzmocniony posterunek żandarmeryi, ustąpili i zaprzestali oporu, pozwalając w końcu na urzędową interwencyę.

Dr. Minasowicz znalazł rzeczywiście w kącie izby, w brudnej kołysce, trupa chłopczyka, którego wydał trupiarce, a po spisaniu protokołu na miejscu, zarządził aresztowanie Marchewków i Mameczków, oraz odstawienie ich do aresztów policyjnych pod telegrafem.

O godz. 11-ej w nocy przystąpił p. Minasowicz do wstępnego śledztwa, przyczem ustalono, że dziecko uduszone zostało w nocy przy piersi pijanej matki. Zapytywaliśmy o godz. 3 rano o dalsze szczegóły śledztwa, które prowadzono przez całą noc — atoli wobec wykrętnych zeznań aresztowanych, trudno na razie ustalić przebieg wypadku, oraz stwierdzić, czy ma się do czynienia z nieszczęśliwym wypadkiem, czy też morderstwem. Jaśniejsze światło na tę sprawę rzuci dopiero sekcya, która stwierdzi zapewne, w jaki sposób dziecko zostało uduszone.

Z TEATRU.

W teatrze miejskim odegrano w sobotę przy przepełnionej widowni 3-aktową sztukę Brieuxa p. t. „Simona“. Brieux należy do najwybitniejszych pisarzy scenicznych we Francyi i odbija od nich powagą myśli i tez, które na scenie uwypukla i przeprowadza z niesłychaną konsekwencyą, poruszając zawsze temat silny, żywotny, zdecydowanie skoncentrowany.

„Simona“ jest również sztuką z tezą. Autor przedstawił w niej smutne konsekwencye, jakie za sobą pociąga psychicznie umotywowane zupełne, — ale zawsze zbrodnicze — zabicie żony, przyłapanej na zdradzie małżeńskiej, przez męża. Mąż strzela i do siebie w wybuchu goryczy i rozpaczy — ale ratuje go pogotowie. Widmo zabitej żony wlecze się za nieszczęśliwym, jak cień przez całe życie. Co więcej, widmo to druzgoce szczęście jego córki. Córka, już dorosła panna, ma wyjść za mąż. Rodzice narzeczonego dowiadują się, że ojciec narzeczonej jest żonobójcą — i nie pozwalają synowi się z nią żenić. Nieszczęśliwa dziewczyna przysięgła ojcu, że nigdy badać nie będzie przyczyn zerwania zaręczyn, ale dowiaduje się o nich — i w jej sercu gasną wszelkie iskry miłości do ojca. Chce opuścić ojca i żyć zdala od świata. Dopiero ojciec zabitej skłania ją do powrotu na łono równie nieszczęśliwego ojca.

Sztuka obfituje w silne momenty dramatyczne, a napisaną jest wprost po mistrzowsku. Artyści wywiązali się z zadań swoich świetnie. Na pierwszy plan wybiła się p. Jarszewska świetnie zagraną rolą nieszczęsnej córki żonobójcy. Rola ta wykazała raz jeszcze, że wp. Jarszewskiej zyskała nasza scena jedną z pierwszorzędnych sił w w przyszłości. Doskonałym był p. Weychert jako żonobójca, również jak pp. Sobiesław, Sosnowski, Kosiński, Jednowski, Słubicka, Szymborski i Stanisławski. Z.

W teatrze ludowym w parku krakowskim grano w sobotę „Wesołą dwójkę“, operetkę, znną już z ubiegłego roku,¦ wesołą, miłą, która powinna by na na stałe wejść w repertuar ludowej sceny. Jednakże — nie wejdzie. Była przygotowana bardzo słabo, nie wyreżyserowana należycie, co aż nazbyt raziło. Należałoby więcej staranności dokładać przy wystawianiu operetek i oddać je raczej profesorowi śpiewu a nie reżyserowi. *A.*

Benefis p. Jarmińskiego. Młody, zaledwie od roku występujący na scenie teatru lud. p. Stanisław Jarmiński, odniósł onegdaj, w czasie swego benefisowego przedstawienia „Medora“ w teatrze ludowym sukces moralny, taki, jaki rzadko przypada w udziale tylko wytrawnym artystom. P. Jarmiński, artysta inteligentny i obdarzony ogromną intuicyą, każdą swą rolę, ba najdrobniejszą nawet kwestyę opracowuje szczegółowo i oryginalnie, W „Medorze“ dał postać słabego i tchórzliwego męża doskonale uchwyconą i wycieniowaną, a oddaną naprawdę i bez zarzutu. Na podstawie dotychczasowego dorobku śmiało można temu utalentowanemu artyście rokować jak najlepszą przyszłość.

Teatr lwowski. *Premiera piątkowa: Zabiegi męża.* Zalewski przedstawił raz rodzinę żyjącą w dostatkach oddziedziczonych, którą prawni dziedzice, ubo-

dzy krewni, odsadzają od bogactw i zapytał szerokiej publiczności o jej opinię w podobnej sytuacyi, dając swej sztuce tytuł: *„Jak myślicie?“* Pan Ludwik Berniére odpowiada na to pytanie w komedyi, przedstawionej w piątek w przekładzie p. Maryi Zawiejskiej. Radzi dać trochę tym. którzy do bogactw przywykli, trochę zachować sobie i nad wszelki wyraz poczciwym i zacnym towarzyszom niedoli, a trochę dać wszystkim innym myśliwym, polującym na ten sam spadek. Sztuka p. Berniére tak w konkluzyi jak i w całym swym ciągu jest niezmiernie naiwna i sentymentalna, wzorem najnowszej szkoły dramatycznej paryskiej, unikającej starannie pieprzyka, „robiącej w szlachetności“.

Wszyscy reprezentanci towarzystwa są ostatniego rzędu szubrawcami i to nadaje pierwszemu aktowi pozory krwawej satyry i szkicuje zarys tragedyi spółczesnej. Wszyscy reprezentanci świata pracującego są poetycznemi promieniami szlachetności, utkanemi z czystości porannej rosy i tężyzny wiewu jutrzenki i robią z pięknie rozpoczętej tragedyi galaretowy melodramat. Z tem wszystkiem sztuka ma wiele znakomitych powiedzeń, zręcznych i poruszających dyalogów, nowych sytuacyj i daje świetne pole do popisu p. Fritschemu, który jako wzbogacony nagle robotnik kamieniarski Papillon stworzył postać oryginalną, konsekwentnie i we wszystkich szczegółach świetnie opracowaną.

Teatr lwowski we Wiedniu. (Oryginalna koresp. „Gazety Poniedziałkowej“).

Wiedeń 8 maja 1910.

Ubiegły tydzień zapisał się w historyi naszego teatru doniosłym faktem. Ze sztuką dramatyczną polską zapoznała się w ubiegły tydzień publiczność niemiecka we Wiedniu, gdyż dyr. lwowskiego teatru dał tam w Bürgerteatrze szereg przedstawień polskich. Krytyka niemiecka jednogłośnie unosi się nad grą artystów i nad sztukami, oddając hołd polskiej sztuce i teatrowi. Krytycy z zachwytem wyrażają się o grze pp. Adwentowicza, Żelazowskiego i Fiszera. Jednem słowem teatr lwowski w Wiedniu odniósł tryumf.

Wprawdzie nie ulega kwestyi, że ten jednozgodny chór pochwał i uniesień krytyków niemieckich ma podkład polityczny, skierowany przeciw Czechom, to jednak nie można zaprzeczyć, że entrepryza p. Hellera będzie w dziejach naszego teatru bardzo ważnym momentem, bo jest faktem, że publiczność niemiecka chętnie uczęszczała na przedstawienia, uznając prawdziwą sztukę i znakomitych artystów, że więc Niemcy nabiorą innego pojęcia o naszej sztuce, niż mieli dotąd, Dobrze się stało, że do Wiednia pojechał dyr. Heller a nie dyr. Solski. P. Heller przywiózł tam bowiem doskonałych artystów, tworzących wspaniały zespół i wystawił sztuki, w których wszyscy artyści mieli pole do popisu. Gdyby był tam pojechał p. Solski, to niema wątpliwości, że byłby wystawił tylko sztuki, w których mógłby się popisać on i pani Solska i że wszyscy inni artyści byliby poszli w cień. I krytyka niemiecka byłaby z pewnością podniosła, że zespół cały jest słaby i że na takim zespole wyrosły dwa kwiaty wspaniałe pp. Solski i Solska. Wiedeńczycy nabraliby przekonania, że my wogóle artystów nie mamy, prócz wspomnianych dwojga. Lepiej więc, że Niemcy poznali teatr lwowski, nie krakowski. Niemiłe to, ale fakt. *Dr. Gab.*

TEATR MIEJSKI im. Juliusza Słowackiego.

Repertuar od 9 do 16 maja.

Poniedziałek: **„Koncert“**, kom. w 3 aktach Hermana Bahr'a.
Wtorek: **„Simona“**, sztuka w 3 aktach Brieux.
Środa: **„Gdy młode wino zakwita“**, komedya w 3 aktach Björnsona (ceny zniżone).
Czwartek: **„Wesele“**, dramat St. Wyspiańskiego.
Piątek: „Koncert“, komedya w 3 aktach Hermana Bahr'a.
Sobota: Nowość! **„Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę“**, dwa akty Anatola France, przekład Tadeusza Żeleńskiego. **„Komedya o człowieku, który redagował Gazetę rolniczą“**, fraszka sceniczna w 2 akt. G. Timmozy według noweli Marka Twaina.
Niedziela popoł.: **„Komedya omyłek“**, komedya w 7. obrazach W. Szekspira.
Niedziela wiecz.: **„Noc listopadowa“**, dziesięć scen dramatycznych, napisał St. Wyspiański. Illustracya muzyczna B. Raczyńskiego.
Poniedziałek popoł.: **„Kościuszko pod Racławicami“**, obraz historyczny A. W. Lasoty.
Poniedziałek wiecz: **„Wielki Fryderyk“**, sztuka w 6. aktach Adolfa Nowaczyńskiego.

TEATR LUDOWY.

Repertuar od 9 do 15 maja.

Poniedziałek: **„Wesoła dwójka“.**
Wtorek: **„Wesoła dwójka“.**
Środa: **„Jadzia do wszystkiego“.**
Czwartek: **„Wesoła dwójka“.**
Piątek: **„Jadzia do wszystkiego“.**
Sobota: **„Ach ta wiosna“.**
Niedziela wiecz.: **„Ach ta wiosna“.**

SPORT.

„Törekvès Sportegylet“ w Krakowie.

W dniu wczorajszym rozegrała „Cracovia“ match footballowy z jednym z pierwszorzędnych klubów budapeszteńskich: „Törekvès Sportegylet“. Rozwijający się w mieście naszem sport footballowy musiał z biegiem czasu pomyśleć o sprowadzeniu do Krakowa drużyn pierwszorzędnych, a potrzebie tej, odczuwanej u nas już od dłuższego czasu, uczyniła zadość „Cracovia“, która, rozegrawszy zwycięsko szereg matchów z najlepszemi drużynami prowincyonalnemi, zaprosiła do siebie jedną z najlepszych drużyn stolicy węgierskiej na rozegranie jednego match'u a „Krykieterów“ z Wiednia celem rozegrania w Zielone Święta z nimi dwu match'ów.

„Terekvès Sportegylet“ ma za sobą nie tylko sławę pierwszorzędnej drużyny, rozporządza nie tylko doborowymi graczami, ale ma za sobą wyniki, którym zaprzeczyć się nie da i które wymownie świadczą o sile tego klubu. I tak w sezonie jesiennym roku ubiegłego „Törekvès“ w walce z „Germanią“ wiedeńską odniósł świetne zwycięstwo w stosunku 3 : 2, a match z W. A. C. („Atletykierami“), rozegrany w Wiedniu, skończył się zaszczytnym dla drużyny węgierskiej wynikiem, bo 3 : 3. Interesującymi są wyniki, jakie „Törekvès“ uzyskał w walce z innymi drużynami budapeszteńskiemi. I tak przodująca w Lidze węgierskiej drużyna „Ferrencvarosi Torna Klub“, zdołała zaledwie w stosunku 2 : 1 uzyskać zwycięstwo nad „Törekvèsem“. Wyniki powyższe chyba dość wyraźnie mówią, jak poważnego przeciwnika miała w dniu wczorajszym „Cracovia“, która przecież nie dała się pokonać, owszem, wyszła z walki zwycięsko w stosunku 2 : 1.

Tragedya „ich dwojga“.

Szkic z krakowskiego bruku.

Było ich dwoje: on i ona.
On był gefreitrem przy piechocie — ona kucharką.
On wysoki, suchy, chudy — ona pyzata, czerwona i pyskata.
On był rycerzem z bagnetem — ona bohaterką od rondla.
On miał serce i ona miała serce.
Oni oboje się pokochali.
Ona wystawała przed bramą, on przychodził do niej co wieczór. Ona kradła państwu kotlety, wędzonki i pieczyste — on je zajadał codziennie ze smakiem, przeplatając jedzenie całusami.
Oboje wybrali się w jesieni na Panieńskie skały. On wrócił zziajany i zmęczony — ona z podbitemi ze zmęczenia oczyma. Spacer tak na nich podziałał.
On poszedł do kasarni — ona wróciła do kuchni, oboje widywali się odtąd jeszcze częściej, oboje spędzali czule sam na sam w zmierzchu godzinie, w oparach mydlin i rozmaitych woni.
Ona stała się po czterech miesiącach bardzo poważną, zmieniła się nawet trochę, on — znikł i przestał do niej zaglądać.
Ona — płakała cichutko nocami, on — bawił się z jej znajomą taksamo, jak z nią dawniej w bramie.
Ona — porodziła onegdaj dziecko — i porzuciła je na ulicy, on — przeziębił się, gdy po godz. 9 pędził dwa kilometry, by dolecić na czas do kasarni, bo nie miał „przezczasu“ — i zachorował ciężko.
Ona — powędrowała przedwczoraj do aresztu za zbrodnię porzucenia dziecka — on — pojechał... na Rakowice, bo umarł.
Oboje — znikli razem ze świata.
Było ich dwoje... *Ig.*

TELEGRAMY.

Zgon króla Edwarda.

(Telegramy „Gazety Poniedziałkowej“ z d. 9 maja).

W sobotę w nocy zmarł w Londynie król angielski Edward VII. Katastrofa przyszła niespodzianie; wprawdzie już ostatnie depesze doniosły o poważnej chorobie, jednak niebezpieczeństwo nie wydawało się tak bliskie. Wieczorem jednak stan chorego tak się pogorszył, że już koło godziny 10-tej był beznadziejny. Wieczorem już król stracił przytomność.

W ostatnich dniach król cierpiał na chrypkę i miał kilka ataków duszności; kilkakrotnie brakło mu tchu. Lekarze byli tem bardzo zatrwożeni. Stan króla zdawał się jednak polepszać. W piątek nagle wystąpiła silna gorączka. Lekarze sądzili z początku, że jest to objaw malaryi. Później stwierdzono zapalenie płuc, co było tem niebezpieczniejsze. że król cierpiał na zwapnienie aorty i na wadę serca. Wszelki ratunek okazał się bezowocnym, i o godz. 12·45 w nocy chory zmarł spokojnie, nie odzyskując przytomności.

Na tron królewski Anglii wstępuje syn zmarłego Jerzy ks. Walii, jako Jerzy V.

Poniżej podajemy depesze nadeszłe ubiegłej nocy:

Londyn. (B. K.) Urzędowo stwierdzają, że arcybiskup Canterbury w ostatniej chwili odmówił przy królu modlitwy.

Londyn. (B. K.) Dziennik urzędowy ogłasza: Ustanowiono dworską żałobę na przeciąg roku. Ciężka żałoba rozpoczęła się wczoraj i trwać będzie do 7 listopada.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że prawdopodobnie następca tronu uda się na pogrzeb do Londynu.

Kondolencye.

Berlin. (B. K.) Z powodu zgonu króla angielskiego ustanowiono 4-tygodniową żałobę dworską. Cesarz Wilhelm, który przybył wczoraj z Poczdamu, złożył popołudniu 1-godzinną wizytę angielskiemu ambasadorowi.

Petersburg. (Tel. pet. ag.) Car Mikołaj i carowa Aleksandra wysłali do królowej Aleksandry i króla Jerzego telegramy kondolencyjne; nadto carowa Aleksandra wysłała depeszę do królowej Wiktoryi. Z rozkazu cara min. Izwolski przesłał na ręce rosyjskiego ambasadora w Londynie pismo kondolencyjne. W telegramie powiedziano między innemi: Stratę zmarłego, którą opłakuje dwór i naród angielski, odczuto serdecznie także w Rosyi, gdzie król Edward uchodził za prawdziwego jej przyjaciela.

Berlin. (BK.) Z powodu żałoby pobyt Roosewelta w Berlinie, w porozumieniu z nim, został ograniczony.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Gazety Poniedziałkowej“

z dnia 9 maja.

Wystawa łowiecka we Wiedniu.

Wiedeń. Na życzenie cesarza zaniechano wszelkich oficyalnych uroczystości przy otwarciu wystawy. Osobistości, które miały być cesarzowi przedstawione przy sposobności otwarcia, będą monarsze przedstawione we wtorek o godz. 3 popoł. Cesarz atoli sam wystawy nie zwiedzi. Pawilon angielski będzie na przeciąg 6 tygodni zamknięty.

Kosuth dyrektorem Tow. asekuracyjnego.

Budapeszt. Były minister handlu Kosuth został dyrektorem Peszteńskiej Filii Tow. asek. "Gresham".

Tisza cá Justh.

S. Ujhely. (B. K.) Hr. Tisza przemawiał tu wczoraj przeciw Justhowi. Mowca oświadczył się za wspólnym bankiem.

Credo kandydackie b. min. h. Langa.

Debreczyn. (BK.) Przed wyborcami stanął tu wczoraj b. minister handlu Lang i przedstawił się jako zwolennik dualizmu, który wzmocniony jeszcze zostanie przez powszechne prawo głosowania.

Przyjęcie Węgrów w Salonikach.

Salonika. Odbywający wycieczkę przemysłowcy węgierscy doznali tu bardzo serdecznego powitania.

Postulaty czeskich studentów.

Berno. (B. K.) Wczoraj w trzecim dniu kongresu studentów odbyła się w Besednim Domu manifestacya o utworzenie czeskiego uniwersytetu w Bernie. Przemawiali rektor uniw. czeskiego w Pradze Dr. Kral, rektor techniki czeskiej w Bernie Dr. Zwoliżek, posłowie Velisch, Zaczek i inni. Rezolucyę uchwalono. Nadto uchwalono domagać się utworzenia ruskiego uniw. we Lwowie i słowieńskiego w Lublanie.

Powódź na Morawach.

Berno. Wiele rzek wystąpiło z brzegów; kilka wylało.

Pożar kościoła.

Celowiec. (B. K.) W St. Nikolaus nad Drawą spalił się wczoraj kościół i 14 domów.

Przedłużenie sesyi parlamentarnej.

Konstantynopol. (BK). Sesya parlamentarna została przedłużona o miesiąc.

Tragiczny zgon.

Rzym. (BK). B. podsekretarz stanu w min. spraw zagr. deputowany Guido Pompili zastrzelił się wczoraj. Żona jego Wiktorya, znana poetka, wskutek ciosu, który ją spotkał, zmarła nagle wczoraj wieczorem.

Śmierć Rovelty.

Medyolan. Znany pisarz Girolamo Rovelta umarł tu wczoraj.

Sytuacya w Albanii.

Konstantynopol. (BK). Wedle oficyalnych źródeł tureckich chłopi z Casa Villa, którzy brali udział w powstaniu, powracają do domów. Sytuacya w wilajecie Kosovo polepszyła się.

Reformy wojskowe w Persyi.

Teheran. (BK.) Plan reformy ministerstwa wojny został ukończony. Będą utworzone godności inspektorów infanteryi i kawaleryi.

Plany Szefket-paszy.

Salonika. Przybył tu minister wojny Szefket pasza; spodziewa się on, że wkrótce uda mu się przeprowadzić pacyfikacyę.

Z LITERATURY.

Z ruchu wydawniczego.

Nakładem spółki nakładowej „Książka" w Krakowie ukazał się zbiór nowel Romana Jaworskiego p. t. „Historje manjaków". Tom zawiera utwory: „Miał iść", „Zepsuty ornament", „Medi", „Trzecia godzina", „Bania doktora Lipka" i „Amor milczący". Całość wydana wytwornie i starannie.

W Wilnie nakładem „Wiedzy ukazał się tom p. t. „Dzieci niedoli" przez Macieja Kożucha. Autor — jak zaznacza w przedmowie Janusz Korczak — wyszedł z ludu. Praktykę odbywał u szewca, cukiernika, stolarza, ostatnio od lat 35 pracuje jako drukarz. Więziony i deportowany kilkakrotnie rozpoczął na wygnaniu pracę pisarską. Wydany obecnie tom stanowi część pamiętnika powieściowego i obejmuje wiek młodzieńczy autora. „Dzieci niedoli" to szereg mrocznych obrazów, kreślonych piórem twardem, kierowanem wypracowaną dłonią, walczącego o byt człowieka. Rzecz warta przeczytania.

„Promyk", ilustrowany tygodnik dla młodzieży, rozpoczął nowy kwartał włączając dla młodszych prenumeratorów bezpłatny dodatek p. t. „Promyczek". W tej nowej szacie wyszły dotyczas dwa numery pisemka, 14 i 15 i oba dostarczają młodym czytelnikom wrażeń miłych i pożytecznych. W obu numerach znajdujemy dalszy ciąg opowiadania Janusza Korczaka p. t. „Józki, Jaśki i Franki", oraz nową powieść p. t. „Djabelski statek", przez St. Buraczewską (przeróbka z Pracowników morza W. Hugo) z ładnemi ilustracyami ołówka St. Wójcika. Ciekawy artykuł przyrodniczy Z. Loreca: O życiu stułbi w akwarjum, z licznemi rysunkami, oraz opowiadanie E. W. o pobycie Tadeusza Kościuszki w Ameryce (z portretem naszego bohatera pędzla Orłowskiego) — reprezentują dział poważniejszy. Zajmujące i dobrze dobrane wiadomości ze świata oraz poezye dopełniają części dla starszych dzieci.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń, 8 maja 1910.

(Telefonem od naszego koresp.).

Tendencya giełdy była w ubiegłym tygodniu niejednostajna. Na to chwiejne usposobienie składały się różne momenta natury ekonomicznej i politycznej.

Cena żelaza na rynkach amerykańskich obniża się. Inwestycye towarzystw kolejowych są wprawdzie dość znaczne, jednakowoż panuje ogólnie obawa, że stosunki pieniężne będą w jesieni bardzo trudne.

Przemysł w Anglii rozwija się pomyślnie, gdyby jednak Ameryka zażądała w jesieni z Londynu zwrotu złota, które dotychczas tamże wpłynęło, sytuacya zmieniłaby się na niekorzyść. Śmierć króla Edwarda wywrze zapewne nie mały skutek na zniżkę transakcyi zamorskich.

Na giełdzie w Berlinie faworyzowano wyłącznie walory towarzystw transportowych, a zwłaszcza zagranicznych, natomiast walory montanione były zupełnie zaniedbane.

We Wiedniu panowała stagnacya, a usposobienie było przeważnie wyczekujące. Przemijająco objawiał się popyt na akcye bankowe i akcye niektórych przedsiębiorstw z przemysłu maszynowego.

Pieniądz był wogóle drogi ze względu na duże emisye a zwłaszcza rent, wobec czego kursa poszczególnych gatunków renty austryackiej, jakoteż węgierskiej renty koronowej obniżyły się, a kursa papierów lokacyjnych były niepewne i objawiały tendencyę. Jedynym momentem dodatnim, są doniesienia z poszczególnych krajów monarchii, ozaz z Niemiec o pomyślnym stanie zasiewów.

Sytuacya polityczna pozostawia również niejedno do życzenia.

Kwesya czesko-niemiecka w Czechach w zawieszeniu, trudności w parlamencie austryackim trwają nadal, sytuacya na Węgrzech niejasna, powstanie w Albanii rozszerza się, położenie w Grecyi niepewne, sprawa kreteńska nie przestaje interesować mocarstwa opiekuńcze; są to zatem momenta, które utrudniają w wysokim stopniu rozwój ekonomiczny, a tem samem tranzakcye na giełdzie.

Wobec tych stosunków są kursa wszystkich walorów, a w szczególności papierów lokacyjnych niskie i byłaby obecna chwila korzystną do lokowania kapitałów w papierach procentowych.

Produkcya tustanowicka. Z Tustanowic donoszą: Produkcya najgłębszego w Tustanowicach szybu „Iris" (1420 m.) wzrasta w miarę pogłębiania, a obecnie wynosi 4—5 cystern dziennie. Szyb wierci się dalej. Szyb J. Klejnowskiego „Ewka" produkujący 7—8 cystern dziennie, dnia 26 bm. stracił zupełnie produkcyę. Szyb ten — wobec tego, że jakkolwiek płytki, posiada już rury 4" dym., które nadto są chwycone — będzie prawdopodobnie zastanowiony. Szyb Dębowskiego Nr. I. po kilkodniowej przerwie dnia 20 bm. dostał znowu około 15 wagonów produkcyi dziennej, która w tej wysokości trzyma się do dzisiejszego dnia. Dzienna producya Tustanowic wynosiła w ostatnich dniach niespełna 400 wagonów, zaś Borysławia 50 wagonów.

W Borysławiu dowiercono się 28 bm. w szybie „Leo" berlińskiej firmy Loeske i S-ka w głębokości 1321 m. przy 6" dym. rur około 10 wagonów ropy. Szyb „Ottylia" w Tustanowicach (Schotz i Ska) 1392 m. głęboki, dostał silniejszy przypływ ropy, który oceniają na 8—10 wagonów na dobę.

„Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność Leona Thalera w Drohobyczu, Braita & Eisenthala w Krakowie i Sternberga w Krakowie.

NADESŁANE.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Karol Kozłowski.**

Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarządem A. Nowaka.